

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

44 (702)

NIEDZIELA 4 listopada 1973

ROK XV

## Robotnik — ksiądz

Wiadomo, że prawie wszędzie w Kościele narzeka się na brak powołań kapłańskich. Dlatego też prawie wszędzie poszukuje się nowych form urzędu kapłańskiego, nowego modelu wychowania przyszłych księży.

O ciekawym eksperymencie, podjętym przez Kościół katolicki w Belgii, pisze w jednym z ostatnich numerów „informations catholiques internationales” (432/1973) Jean-Pierre Manigne.

Ceremonia święceń kapłańskich. Szereg księży, każdy z nich zatrzymuje się przed nowo wyświęconym i wkłada na niego ręce. Jest to ceremonia tak stary, jak pierwsze wspólnoty chrześcijańskie, kiedy ów gest oznaczał powierzenie zadań ministra w służbie wiernym. Biskup jak zwykle zapytuje zebranych o życie i zdolności kandydata. Ale zamiast tradycyjnego milczenia, tym razem zgromadzeni siedzi, koledzy z pracy żywo opowiadają biskupowi, kim jest mający otrzymać święcenia kapłańskie, Philippe De Cruynaere — kierowca autobusu w Namur. Tłum ludzi klaszcze w kościele św. Mikołaja, gdzie mają miejsce święcenia pierwszego w Belgii księdza-robotnika, a raczej robotnika-księdza.

Ksiądz-robotnik, robotnik-ksiądz - to nie jest zwykła gra słów. Belgijskie pismo satyryczne „Pan”, tłumaczy różnicę.

„Ksiądz-robotnik to właściwie pan-ksiądz, który w pewnym momencie zmienił strój i zawód. Tymczasem robotnik-ksiądz to coś przeciwnego, gdyż jest to robotnik, który odczuwa powołanie kapłańskie, zapisuje się na korespondencyjny kurs teologiczny, przyjmuje święcenia i nie porzucając pracy, poświęca swój czas wolny na odprawianie mszy św., głoszenie kazań, słuchanie spowiedzi”.

Kościół katolicki w Belgii, w którym niedawno wyświęcono pierwszego „eksperymentalnego” robotnika-księdza, nie narzeka specjalnie na kryzys powo-

łań. Po burzliwych kontestacjach z 1968 r. seminarium w Malines nie świeci pustkami. Nową generację seminarzystów nazywa się tu „spokojną generacją”. Mimo to zmienia się stopniowo cały system formacji kapłańskiej.

Ksiądz-sofer, Philippe De Cruynaere, wychowywał się jeszcze według starego kursu dla spóźnionych powołań. Przerabiał filozofię, teologię, a zaledwie przed półtora roku przed święceniami przygotowywał się do kapłaństwa za autobusową kierownicą. Przyszli robotnik-księża belgijscy odbywać będą swą formację w inny sposób. Seminarium „Cardinal Cardijn” w Jumeł jest międzydiecezjalnym centrum, które kieruje formacją księży pracujących zawodowo. Zaczęło się od roku 1969 od kursu filozoficznego na weekendach. Weekendy filozoficzne i teologiczne przyciągają sporą liczbę robotników, którzy pragną pogłębić swoją wiarę. Przerabiany tam program z teologii wystarcza dla zdobycia „fachowej wiedzy” przyszłego robotnika-księdza. Nie brak również tematów ogólnych, pogłębiających jego świadomość intelektualną. Jest to seminarium „bez zapisów”. W uelastycznieniu systemu formacji księży jutra dochodzi nawet do tego, że decyzja dopuszczenia seminarzysty do święceń kapłańskich nie zależy ściśle od zdobycia przez niego wymaganej wiedzy teologicznej. Oczywiście, decyzji takiej nie podejmuje się bez minimum formacji teoretycznej, ale zasadniczym kryterium jest przede wszystkim stopień dojrzałości kandydata w swym środowisku pracy, charakter jego zaangażowania. I na odwrót, udzielenie święceń nie oznacza końca studiów, które ksiądz winien kontynuować przez całe życie. Jest to więc proces ustawicznej formacji.

Przykład belgijskiego seminarium w Jumeł sygnalizuje początek stopniowego zanikania tradycyjnej formacji seminaryjnej pod wpływem potrzeb dusz-

pasterstwa dynamicznego. Proces ten posunął się znacznie dalej w Kościele holenderskim. W r. 1962 biskupi holenderscy zamknęli pięć wyższych seminarium, a nauczanie teologii przenieśli do pięciu instytutów teologicznych, z których trzy są samodzielne (Amsterdam, Utrecht i Heerlen), a dwa istnieją przy wydziałach teologicznych uniwersytetów w Nimdze i Tilburgu.

Studenci tych instytutów, których liczba wynosi obecnie około 1.000, nie mieszkają wspólnie w zamkniętych internatach, ale dowolnie wybierają sobie kwatery. Zaledwie garstka z nich decyduje się na przyjęcie święceń (47 — w r. 1971, 26 — w r. 1972). Pozostali chcą pełnić funkcję „pomocników duszpasterskich”.

Sytuacja ta jest dla wielu niepokojąca. Czy jednak Holandia wróci do tradycyjnej formy seminaryjnej? Po przedyskutowaniu aktualnych problemów formacji kapłańskiej z kard. Garrone, prefektem Kongregacji Wychowania Katolickiego, kard. Alfrink oświadczył, że Rzym nie domaga się wyraźnie przywrócenia tradycyjnych seminarium, ale „aby w ramach istniejących instytutów dać młodzieży właściwą formację duchową”.



## Najważniejsze przykazanie

Uczony w Piśmie przychodzi do Jezusa. Szuka pewności. Musiał to być człowiek szczerzy. Znał Pismo święte, ale chciał się upewnić. Podziwiał, że Jezus jest ogromnie wolny wobec ludzkich przepisów i tradycji. Bo nieraz mniejsze, ludzkie nakazy i przepisy zasłaniają „pierwsze ze wszystkich przykazania”.

„Które jest pierwsze ze wszystkich przykazania?” — pyta Jezusa uczony w Piśmie.

Jezus odpowiada. Sięga do Starego Testamentu. Przytacza Księgi Powtórzonego Prawa (6, 4-5) i Kapłańskiej (19, 18). Bóg nadał Izraelowi przykazania. A teraz Bóg-Człowiek, Miłość wcielenia, uroczyście je przypomina: „Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jedyny. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą”.

Jednym słowem swoim istnieniem ludzkim we wszystkich jego rozmiarach.

Jezus dodaje drugie przykazanie, które równe z pierwszym:

„Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Nie ma innego przykazania większego od tych”.

Dwa przykazania, które łączą się ze sobą w jedno.

Miłość Boga i człowieka stanowią jedno od chwili Wcielenia. Od chwili, w której Bóg stał się człowiekiem. Od chwili narodzin w Betlejem dwie linie: pionowa i pozioma, Boga i ludzka spotkały się razem i rozrosły się „szalającą miłością Krzyża”.

Chrystusowy Krzyż to znak miłości. To urzeczywistnienie miłości Boga i człowieka. To jest pierwsze i najważniejsze przykazanie!

Dlatego na wielu kartkach Biblii rozbrzmiewa ono przypomnieniem dla całego Izraela, że Boga należy miłować nade wszystko. Chrystus jednak dołączył jeszcze i to, co Bóg powiedział w Księdze Kapłańskiej: „Będziesz miłował swego bliźniego, jak siebie samego. Nie ma innego przykazania większego od tych”. W ten sposób Jezus „daje nową interpretację starego przykazania miłości Boga: jest nieodłączona od miłości bliźniego — stanowi jedność. Zrozumiał to uczony w Piśmie i zaszłżył na pochwałę Jezusa: „Nie daleko jesteś od królestwa Bożego”.

Musiał to być wyjątkowy człowiek. Daleki od wszelkiego formalizmu i rutyny. Szukał prawdy i szczerości. Nie zadawał się łatwizną. To, co robił nie chciał robić na pokaz. Nie był powierzchowny, jak większość uczonych w Piśmie i faryzeuszy. Im to wyrzucał Jezus: „Wszystkie swe uczynki spełniają w tym celu, żeby się ludziami pokazać... Na katedrze Mojżesza zasiadli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam polegą, lecz uczynków ich nie naślądźcie” (Mt 23, 5, 2).

To najważniejsze przykazanie miłości nie może polegać tylko na słowach. Miłość ma się okazywać w czynach. Zlecił nam to sam Chrystus Pan: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem” (J 15, 12). Prawdziwa miłość przejawia się w uznaniu osobowości drugiego człowieka, uszanowaniu jego poglądu na świat i wolności wyboru. Wymaga to od nas w wielu wypadkach rezygnacji z samego siebie.

„Miłość to rezygnacja z siebie a oddanie się drugiemu — innym. Nie jest to śmierć dla siebie, lecz powolne spalanie się na ołtarzu ofiary miłości i równoczesne zanurzanie się w nowe życie. Wszystkie nakazy religijne mają ten cel, by włączyć mnie w miłość Chrystusa zmartwychwstałego, która daje życie. To włączenie nie następuje bezpośrednio, lecz przez drugiego człowieka — bliźniego. Zrozumiał to uczony w Piśmie i z całym przekonaniem powiedział: „Bardzo dobrze, Nauczycielu, słusznieś powiedział: bo Jeden jest i nie ma innego prócz Niego. Miłować Go całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego — więcej znaczy niż wszystkie całopalenia i ofiary” („Życie i Myśl”). Takie jest najważniejsze przykazanie!

Tam, gdzie tego przykazania nie ma, gdzie codziennie nie jest realizowane, tam właściwie jest piekło

Ilustruje to dobrze jedna z bajek chińskich.

*Pewien mandaryn wyruszył w podróż na drugi świat. Odwiedził najpierw piekło. Przy wielkim stole siedziało bardzo wielu ludzi. Zamierali ze smutku i głodu. A przed nimi wielkie półmiski ryżu. Mieli dwumetrowe*

*pałeczki, ale nie umieli się nimi posługiwać. Potem odwiedził niebo. Zastał tam również wielu ludzi. Wszyscy byli szczęśliwi. Siedzieli przy stole, a przed nimi półmiski ryżu. Mieli dwumetrowe pałeczki, umieli się nimi posługiwać. Każdy obsłużywał najpierw siedzącego naprzeciw niego.*

Bóg, aby nas zbawić przyszedł do nas, złączył się z nami i żył z nami w serdecznych, najściślejszych stosunkach od Zwiastowania do Wniebowstąpienia...

„Musimy pierwsi wychodzić ku ludziom, choć oni często trzymają się z daleka lub uciekają od nas” (Karol de Foucauld).

Roman Duda OMI.

## ZAPROSILI NAS

**KS. ST. JURKOWSKI**, Opiekun Krucjaty Eucharystycznej — na 50-lecie istnienia Krucjaty w Oignes-Chapelle — w dniu 25 listopada br. uroczystość Chrystusa Króla. Program szczegółowy będzie podany później. A my tymczasem wierzmy się przy biurkach niecierpliwie i płonieniy z ciekawości!

**STOWARZYSZENIE INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW POLSKICH** we Francji: — na Wieczór Towarzyski i prelekcje pana Red. J. Jankońskiego pt. „Wczoraj czy jutro, Kopernik czy Helsinki?”. Spotkanie to odbędzie się w dniu 26 października br., godz. 21.00, w salonach Klubu Inżynierów Polskiej YMCA — 14, rue de Trévise, Paris 9e, salle André, 1 piętro (Metro: Montmartre lub Cadet).

**POLSKIE TOW. HISTORYCZNO-LITERACKIE** w Paryżu przy pomocy Komitetu Towarzystw Miejscowych w Lens. Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji, Stowarzyszenia „Millenium” i Klubu Przeszłość Kultury Polsko-Francuskiej w Lille, na otwarcie wystawy zorganizowanej staraniem Biblioteki Polskiej w Paryżu z okazji 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, które odbędzie się w sali ratusza miejskiego w Lens, w piątek 26 października 1973 r. o godz. 18.30, pod wysokim protektoratem p. p. sta André Deléclis, burmistrza miasta Lens.

Po słowie wstępnym księcia Andrzeja Poniatowskiego, prezesa Tow. Historyczno-Literackiego i prezesa honorowego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników pani prof. Irena Gałęzowska, kustosz Biblioteki Polskiej, wygłosi odczyt: Kopernik pionier wszechświata.

## Oddana Sercu Jezusowemu

Sto lat temu Francja została poświęcona Najśw. Sercu Jezusowemu. Sto lat temu, parlament francuski uchwałił jako wotum narodu wybudowanie bazyliki Serca Jezusowego na Montmartre. Sto lat temu również odbyła się pierwsza ogólnokrajowa pielgrzymka francuska do Lourdes. Te wszystkie wydarzenia nie były przypadkowym zbiegiem okoliczności, ale wyrazem potężnego entuzjazmu katolików francuskich.

Aby to lepiej zrozumieć pamiętajmy, że mimo prześladowania Kościoła w czasie Rewolucji Francuskiej, naród czuł się katolicki, a Francja nie wyrzekała się swego tytułu „na starszej córki Kościoła”. Rany rewolucyjne jeszcze nie były zabliźnione, gdy na nowo rozdrażnione zostały katastrofa roku 1870, klęską w wojnie z Niemcami oraz utratą Alzacji i Lotaryngii. Z tych nieszczęść zrodziło się okrutne i bolesne rządy Komuny Paryskiej oraz walka z Komuną, która obciążyła sumienie narodu śmiercią kilku dziesiątek tysięcy Francuzów poległych w walkach bratobójczych.

Wszystko razem wzięte, wytworzyło w sumieniu katolickiego narodu jakieś napięcie, które czekało odpowiedniego momentu czy okazji do wybuchu czy odprężenia. Taką okazją było zmuszenie do dymisji prezydenta Thiers, a powołanie katolika, marszałka Mac Mahon, który na czele rządu postawił drugiego katolika księcia Alberta de Broglie. Rozpoczęła się gorączkowa działalność katolików. Niektórzy nazwali ją „białym szaleństwem”. Nie było to nic innego jak ogromna fala duchowego zrywu: duch pokuty, nadziei, zranionej dumy

narodowej i katolickiej oraz głęboka pobożność.

Sprzyjały jej również takie okoliczności jak pogodzenie się kandydatów do tronu, wyjście wojsk niemieckich, najpierw z Nancy, a po kilku tygodniach z reszty Francji, z wyjątkiem Alzacji i Lotaryngii, przyłączonych do Niemiec. Ówczesne hasła katolików można streścić w kilku zdaniach. „Francja zgrzeszyła i słusnie została ukarana”. „Upokorzenie w wojnie z Niemcami, utrata dwóch prowincji i okropności Komuny — to kara za odstąpienie od wiary i za odmówienie pomocy Papieżowi Piusowi IX. Francja zgrzeszyła, ale nie przestała być najstarszą córką Kościoła i Bóg nie pozwoli jej zginąć. Jednak musi wrócić do wiary, do wierności Bogu i Kościołowi. Trzeba więc pokuty i odrodzenia religijności. Trzeba prosić o wstawiennictwo niebieskich orędowników i patronów”.

Z tych haseł zrodziły się głównie dwa nabożeństwa: ku czci Najśw. Maryi Panny i nabożeństwo do Serca Jezusowego. Katolicy francuscy przypomnieli sobie, że kraj ich jest usłany miejscami słynącymi z cudów i opieki Matki Bożej, jak Chartres, La Salette, Lourdes, Pontmain...

Równocześnie, szerzenie nabożeństwa do Serca Jezusowego było ogólnokościelnym wyrazem reakcji przeciw ówczesnym prądom pseudonaukowym, materialistycznym i laickim. Do tego nabożeństwa zachęcał Papież Pius IX, który w r. 1856 umieścił uroczystość Serca Jezusowego w kalendarzu liturgicznym, a w r. 1864 beatyfikował Małgorzatę Marię Alacoque, której Pan Je-

zus objawił się w Paray-le-Monial. W r. 1861 O. Ramière organizuje Apostolstwo Modlitwy, w powiązaniu z kultem Serca Jezusowego.

W takiej atmosferze powstaje i rozwija się myśl poświęcenia Francji Najśw. Sercu Jezusowemu. Myśl wredy raczej powszechna. Poświęcano rodziny, parafie i narody. Krótco przed rozpoczęciem I Soboru Watykańskiego, ks. bp Deschamps dokonał poświęcenia Belgii Sercu Pana Jezusa. Francja nie chciała pozostać w tyle.

20 czerwca 1873 r. w kościele Nawiedzenia w Paray-le-Monial, poseł Górnej Garony, Gabriel Lacoste de Belcastel w otoczeniu 150 posłów i wielotysięcznego tłumu wiernych — poświęcił Sercu Jezusowemu „ukochaną ojczyznę, ze wszystkimi jej prowincjami i dziełami wiary i miłości”.

Ks. Witold Kiedrowski.

### Modlitwa Powszechna na 31 niedziele zwykła (Cykl B)

Najmilsi, Jezus przypomina nam istote prawa: kochać Boga jak Ojca, a ludzi jako braci. Od zachowania tego prawa zależy nasze szczęście.

1) Pierwszym obowiązkiem Kościoła jest głoszenie miłości Boga i bliźniego; aby jego głos dotarł do wszystkich ludzi, błagajmy Pana.

2) Aby rządzący narodami zrozumieć, że zasadniczym ich zadaniem jest kierowanie ludów do miłości Boga i człowieka, błagajmy Pana.

3) Prośmy za tych, którzy są skłonni zapominać o braciach, sądząc że służą Bogu, jak również za tych, którzy zapominają o Bogu pod pozorem służby braciom.

4) Bóg nigdy nie jest zmęczony służaniem potrzebujących (chorych, słabych...); abyśmy i my potrafili słuchać oraz spieszyć z pomocą, błagajmy Pana.

5) Jeżeli naprawdę kochamy Boga, umiemy mówić o Nim. Jeżeli prawdziwie kochamy bliźniego, umiemy odgadnąć jego potrzeby i pomóc; aby nasza wspólnota chrześcijańska żyła w miłości prawdziwej, błagajmy Pana.

Panie, który wciąż przypominasz nam wielkie prawo Miłości, ale znasz naszą słabość i skłonność do samolubstwa; udziel nam swojej łaski, abyśmy byli zdolni wypełnić Twoje Prawo. Który żyjesz z Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.



# Ze Świata KATOLICKIEGO

## KOŚCIÓŁ W INDONEZJI

Rozwój Kościoła w Indonezji, który nastąpił po Soborze Watykańskim II, dotyczy zwłaszcza dwóch dziedzin: kultury oraz społecznych środków przekazu. W Dżakarcie, stolicy Indonezji, na 4,5 mln mieszkańców jest tylko 100 tys. katolików. Choć tak nieliczni, mają oni jednak poważne osiągnięcia. W 1960 r. grupa intelektualistów i studentów założyła w Dżakarcie uniwersytet, który obecnie posiada filie w trzech innych indonezyjskich miastach. W 1969 r. jezuita i franciszkanin założyli w stolicy Indonezji jeszcze jeden uniwersytet z wydziałem filozoficzno-religijnym, którego celem jest nawiązywanie coraz bliższych kontaktów z przedstawicielami innych wielkich religii, jak islam, hinduizm i buddyzm. Katolicy indonezyjscy wykazują również wielką aktywność w dziedzinie społecznych środków przekazu. W 1965 r. założyli swój pierwszy dziennik „Kompas”, który obecnie rozchodzi się w nakładzie 100 tys. egzemplarzy na ogólną ilość 750 tys. egzemplarzy drukowanych przez całą prasę tego kraju. Katolicy w Dżakarcie nadają również 18 programów radiowych i telewizyjnych.

## ORYGINALNY PROJEKT AFRYKANSKIEGO KARDYNAŁA

Arcybiskup Kinshasa (Zair) kard. Malula, wystąpił z projektem powierzenia niektórych parafii w swym kraju, w których brakuje księży, całkowicie w ręce ludzi świeckich. Jak pisze „La Croix” perspektywy duszpasterstwa otwarte przez kard. Malulę, mogą się okazać prorocze zwłaszcza dla przyszłości Kościoła afrykańskiego, który cierpi na ciągły brak kapłanów.

## DALAJ LAMA U PAPIEŻA

Duchowy przywódca buddystów Dalaj Lama Iham Dourub (38 l.), który odbywa obecnie podróż po Europie, złożył wizytę papieżowi. W czasie spotkania Paweł VI podkreślił, że Azja jest koleb-

ką najstarszych religii i tych tradycji humanistycznych, które zasługują na głęboki szacunek. Przypomnił również swoją podróż na Daleki Wschód sprzed trzech lat, w czasie której spotkał się z przedstawicielami społeczności buddyjskich. W spotkaniu wzięli ponadto udział: kard. Pignedoli, przewodniczący Sekretariatu dla Niechrześcijan oraz ambasador Indii przy Watykanie.

## NIEDZIELA BIBLIJNA

W ostatnią niedzielę września Kościół Ewangelicki w Austrii urządza stale tzw. „Niedzielę biblijną”, której celem jest popularyzowanie wśród swoich wiernych lektury Pisma św. W roku bieżącym poraz pierwszy „Niedziela biblijna” posiadała charakter ekumeniczny. W ewangelickim kościele p.w. Zmartwychwstania Pańskiego w Wiedniu oprócz ewangelickiego biskupa Os-kara Sakrausky'ego przemawiał również przedstawiciel Kościoła Katolickiego, biskup-sufragan z St. Pöltner dr Alois Stöger, a z ramienia Kościoła Prawosławnego — archidiecezjan doc. Schiwaroff. Każdy z trzech mówców poruszył następujące zagadnienia: Biblia fundamentem wiary, źródłem duchowej odnowy i nowiną zbawienia.

## 750-LECIE ŚMIERCI BŁ. W. KADŁUBKA

9 października br. w katedrze na Wawelu ks. bp Groblicki przewodniczył uroczystej Mszy św. koncelebrowanej odprawionej z okazji 750-lecia śmierci Bł. Wincentego Kadłubka. Kazanie wygłosił ks. bp Jaroszewicz, ordynariusz kielecki. Grób Błogosławionego znajduje się w Klasztorze Cysterskim w Jędrzejowie. W Katedrze Wawelskiej od czasów kardynała Puzyny przechowuje się znaczną część relikwii w małej srebrnej trumience. Obecnie relikwiarz ten umieszczony jest na ołtarzu w kaplicy biskupa Gamrata pod wezwaniem Św. Katarzyny. W dniu liturgicznym Błogosławionego Wincentego wyznaczonym w Proprium Poloniae na 9 października, ze

względu na jubileusz relikwiarz został umieszczony na ołtarzu św. Stanisława. Rozpoczynając Mszę św. Ks. Biskup odczytał telegram nadesłany przez ks. kard. Wojtyłę, który zmuszony do odbycia kwarantanny przed powrotem z Rzymu do kraju, zatrzymał się w Paryżu.

## WIEDENSKI CARITAS

Interesująca inicjatywa wiedeńskiego „Caritasu”, podjęta ostatnio, polega na organizowaniu szkoły zawodowej mającej przygotowywać fachową personel do opieki nad ludźmi starymi. Szkolenie będzie trwało przez jeden rok. Będzie ono obejmowało naukę z dziedziny psychologii, socjologii i psychiatrii, a także dietetyki, gimnastyki zdrowotnej, leczniczej itp. Będzie ono ściśle połączone z praktyką w domach emerytów i w szpitalach. Zdobyty zawód będzie upoważniał do pracy w instytucjach państwowych i prywatnych.

## KOŚCIÓŁ W KANADZIE

Według ostatnich danych statystycznych na 21,5 mln mieszkańców Kanady ok. 10 mln należy do Kościoła rzymskokatolickiego; drugie miejsce zajmuje Kościół unijny (ok. 3,8 mln) a trzecie — Kościół anglikański (2,5 mln). Reszta albo należy do innych wyznań chrześcijańskich, albo deklaruje się jako bezwyznaniowii.

## KATOLICY W PEKINIE

Ostatni biuletyn Światowej Federacji Luterskiej donosi, że w Pekinie mieszka obecnie 5-6 tys. katolików, którzy uczeszczają na Mszę św. w języku łacińskim, odprawianą według rytu przed-soborowego. W Pekinie jest ok. 20 katolickich duchownych oraz około 30 siostr zakonnych, które pracują w szpitalach; znajduje się też seminarium duchowne liczące ok. 20 alumnów. Na czele tej wspólnoty stoi bp Wang Chiting. Wspólnota ewangelicka w Pekinie jest dużo mniejsza i nie przekracza 500 wiernych.

Teresa BOJARSKA

**Cierniowa mitra**

— Księżę biskupie...

Nie słyszy ich. Nie reaguje na słowa, na dłoń na ramieniu. Ale natarczywość nie ustaje.

— Zostaniemy więc razem — mówi ktoś.

Człowiek na kolanach drgnął. Surowe spojrzenie przebiega od jednego do drugiego.

— Proszę zejść do piwnicy. To polecenie.

Odchodzą stroskani, zawstyżeni, zstępują po krętych schodach do piwnicznych lochów.

— On się nie będzie bronił — tłumaczy szeptem ks. Korszyński.

— Trzeba się bronić, trzeba przeżyć — obrusza się ktoś w ciemności.

W pustym kościele biskup Michał Kozal czuwa na adoracji. Wbiegają tłumnie, z krzykiem, z hrzękiem kieliszków. Ustawieni na baczność przed wielkim ołtarzem wyją Lili Marlen. Inni wywiekają z zakrystii liturgiczne szaty, przerzucają, wybierają najozdobniejsze. Szczupły esesman, oblepiony jakby w swój czarny mundur, chwytając złotą kapę, zarzuca sobie na ramiona Z butelką wódki w jednej dłoni, z mszalnym kielichem w drugiej wchodzi po stopniach ołtarza. Płyn rozlewa się po obrusie.

— Gloria tibi führer! — śpiewa czystym, donośnym tenorem.

Postać w ławce poruszyła się. Dłoń zakrywa oczy. W ołtarzu Matka Boża-Wspomożenie wiernych patrzy na kłębiących się na stopniach ludzi.

— Matko, ratuj! Jeżeli dotkną tabernakulum...

Nagle któryś z żołdaków dostrzega biskupa. Przy ołtarzu cichnie. Ten, co przywdział kapę, rzuca ją teraz na stopnie i dokładnie gniecie obcasem. Potem ciska na ziemię kielich, który toczy się ku stallon.

Wychodzą, prawie tłoczą się przy drzwiach zakrystii. Biskup Kozal wstaje z kłęczek, podnosi kielich i kapę. Składa ją uważnie, z namaszczeniem całuje liturgiczne hafty. Na chwilę staje bez ruchu naprzeciw obrazu. Archanioł Michał, Michał — kołacze myśl. Święty Michał — patron rycerzy. Czy imię dane na chrzcie ma stanowić stygmat, znak, któremu człowiek winien sprostać życiem?

„Ojco, odpuść im, bo nie wiedzą...” — wołał Chrystus na krzyżu.

Jeszcze wtedy można było uciec. Każdej prawie nocy szli ludzie przez granicę, obracali w tę i tamą stronę szmuglerzy, kursowali łącznicy. Zdarzała się pewnie niejedna propozycja pomocy. Kto wie, inoże sami Niemcy dlatego właśnie pozostawili go w Łądzie, nie dostrzegali, dali sposobność...

Uciekaj, uciekaj stąd, jesteś potrzebny! Ratuj siebie, ratuj godność biskupią. Przecież oni prawie nie pilnują. Pokusa czy rozsądek? Los narzucony czy wybrany? Pro Ecclesia et pro Patria. To nie są tylko słowa wyryte na tablicy pamięci w katedrze wrocławskiej.

— Ja sama przy tym nie byłam — mówi pani S. — Ojciec kazał mi siedzieć w domu. Potem opowiadał, więc pamiętam.

— Pani była dzieckiem.

— Wtedy dzieci dużo wiedziały. Bałam się gestapowców. Przy mnie zabierali rodzinę stryja. Zresztą my potem zaraz wyjechaliśmy Do Guberni. Kiedy wróciliśmy po wojnie, ojciec był już chory. Nawet ktoś do niego przyjeżdżał, żeby się dowiedzieć o biskupie, ale on już wtedy niewiele mógł powiedzieć.

— Więc jak to było?

— Rano przyniosłam znad Warty bazie. Wie pani, takie wierzbowe. Mama skrzyczała mnie, bo przemoczyłam obuwie. O wszystko było trudno, miałam tylko te stare buty. I kiedy się mama gniewała, wbiegł ojciec i powiedział, że zabierają resztę księży i biskupa. Chciałam iść z rodzicami. Myśmy się często przedtem bawili przed klasztorem na placyku. Jeden ksiądz, którego już wcześniej zabrali, trochę się nawet złościł. Wtedy drugi, wysoki ksiądz, podobno to był biskup, śmiał się i tłumaczył, że to dobrze, kiedy dzieci się bawią, że on wszystkie dzieci...

— Pani go dobrze pamięta?

— Nie. Wiem tylko, że był wysoki. Ojciec zaniósł wyjeżdżającym pół bochenka chleba, a mama dała słoiczek topionej słoniny. Nie mogliśmy więcej dać... — tłumaczy jakby zawstydzona.

Co jeszcze mówił ojciec?

— Kazali ubrać się księżom po cywilnemu. Może wstydzili się, że to księża? Ale nie wszyscy mieli cywilne ubrania, więc tylko podpięli sutanny, a od dołu widać było spodnie. Ksiądz biskup miał tużurek. On mieszkał wiele lat w Poznańskiem, a tam często księża chodzili po cywilnemu. Na głowie miał tylko piuskę i taki kołnierzyk fioletowy.

— Pektorał?

— Możliwe. Czekala na nich ciężarówka. Dość długo to trwało, bo ksiądz Fortuna ukrył się i nie mogli go znaleźć. Gestapo szukało, krzyczeli, wściekli się, szukali po chałupach. U nas też byli. Ja im otworzyłam, bo rodzice poszli żegnać księży.

Twarz mojej rozmówczyni tężeje.

— Kopnęli drzwi. Zajrzeli do szafy i do piwnicy. Schowałam się pod stół. Kiedy usłyszałam, że jadą samochody z księżmi, nawet przez okno nie chciałam wyrzeć, tak się bałam. Zdawało mi się, że mnie razem z nimi do tej budy...

Wiosna była piękna. Wczesna, prawie upalna. Było ich ośmiu. Zaden nie pytał, dokąd jadą. Może się nawet cieszyli na spotkanie z tantymi? Może sprawiało im ułgę, że wreszcie coś się dzieje?

Szczupłe palce biskupa zdołał pierścien. Ten własny, prezent od rodziny. Na głowie piuska, na szyi złoty łańcuch. Insignia biskupie przywiozła mu do Łądu siostra. ! jako biskup, widoczny wszystkim, wdrapował się z trudem na wysoką platformę samochodu.

— Był w drodze milczący — mówi ks. Dankowski. — Może się modlił?

Oto Września. Czyżby kierunek drogi miał uprzytomnić po raz ostatni historyczne tradycje?

Gniezno. Ziemia wielkopolska żegna rektora seminarium, pierwsza stolica Polski posyła mu wiosenny uśmiech zieleni. Oto wieża katedry, w której trumna... Stąd nęgdys inny biskup podązał ku Prusom, tu powrócił prochem cenniejszym niż złoto. Ci, którym dano w dłoń pastorał, nie po raz pierwszy wybierają cierniową drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## LUDZIE SA TACY

**SMETNA TAXI-BATLADA.** - Taksówkowiek jest w Paryżu 15 tysięcy. I to jest ciągle niewystarczająca liczba. Każdy wóz robi 18 kursów dziennie. Czy to dużo? - Nie. W 1930 roku, każda taksówka paryska przewoziła 35 klientów. Zawód taksówkarza przechodził kryzys. Na 7 tysięcy wozów z przedsiębiorstw taksówkowych 2-3 tysiące pozostaje w garażach, z braku kierowców.

Taksówkarz paryski musi mieć w pamięci ponad 800 ulic, 170 pomników, cztery cmentarze, cztery merostwa. Toteż w dzień egzaminu niejedyn kandydat dobrze się spoci...

Zarobki? - W przedsiębiorstwie otrzymuje 25 procent z kursów zarejestrowanych. No i oczywiście „potrzeboiry” - czyli napiwki. Średnio zarabia dziennie około 50 franków, w dobrych dniach 75-80.

Złapać taksówkę o godzinie 8 wieczór jest niemożliwością. Wszyscy jej potrzebują: na dworce, do domu, do lokali itp.

- Czemu oni nie oglądają telewizji? - krzyknął pewien rozwścieczony taksówkarz.

- Czemu nie ma więcej wozów -- domaga się wielkim głosem opinia publiczna.

**URODZONY NA MORZU.** - Angielskie małżeństwo Colin i Rose Swale nie słuchało przestróg wytrawnych żeglarzy, którzy twierdzili uparcie, że podejmowanie wędrowki żeglarskiej dookoła świata bez przygotowania morskiego jest właściwie samobójstwem. Nie potrafiło to zniechęcić Anglików, którzy na swym 10-metrowej długości katamaranie wypuścili się w podróż, biorąc ze sobą roczną córeczkę i zdając sobie ponadto sprawę z faktu, że „pani kapitanowa” spodziewa się... dziecka. Poród odebrał małżonek osobiście, w momencie gdy jacht znajdował się niedaleko wybrzeży Włoch. „Na szczęście nie było żadnych komplikacji” zawyrokował fachowo Colin Swale, po czym przeświadczony, że już nic gorszego na morzu nie może go spotkać, popłynął dalej z rodziną liczącą o jednego marynarza. Rejs trwał 3 lata i wbrew sceptycznym opiniom wilków morskich zakończył się pomyślnie.

## PIELGRZYMIKA NADZIEI

Lourdes, 1 października 1973 r.

„Samodzielna praca płuc: zero”. Napis widnieje nad łóżkiem w szpitalu Notre-Dame de Lourdes. Jest kartą chorobową 20-letniej dziewczyny z Nancy, Daniele, uczestniczki III Międzynarodowego Spotkania chorych na Heine-Medina.

Nieruchome ciało przykute do szpitalnego łóżka 17 lat temu. I nie wiadomo na ile lat jeszcze. Daniele jest jedyną z 160 chorych, których mięśnie piersiowe, zniszczone przez złośliwy mikrob, nie zdolne są pobudzać płuc do pracy.

Dziwni pielgrzymi. Żyją dzięki rytmicznym uderzeniom elektrycznej dmuchawy. Więźniowie szpitalnego świata o wymiarach pokoju. Wszyscy w sytuacji całkowitej zależności. A jednak żaden z nich nie czuje się pokonanym. I ta ich postawa jest niezapomnianą lekcją odwagi dla zdrowych. Daniele zdała maturę. Choć ciało bezwładne, oczy są żywe, ruchome. Taką nadzwyczajną siłą każe jej czytać, uczyć się.

Jest także Fernand, 20-letni uśmiechnięty chopak. To on, dotknięty chorobą w wieku 6 lat, napisał kiedyś wstrząsający list do św. Mikołaja.

„Piszę do ciebie nogą, bo musisz wiedzieć, że jestem chory na Heine-Medina. Poślij proszę Cię, dźwieg i piękny samochodek dla moich braci, i jakąś małą zabawkę dla mnie, jeżeli



Ci coś jeszcze zostanie”. To było w grudniu 1959 roku. Czy można wypisać piękniejszy list w dzień Bożego Narodzenia? Dziennik „L'Est Républicain” na swoich łamach publikuje list. Apel nie zostaje bez echa. Wkrótce, wszyscy mieszkańcy Nancy wiedzą, że w szpitalu Maringer leży mały, nieśczęśliwy chłopczyk.

I tak rozpoczęła się wielka kampania na rzecz sparaliżowanych. 7 dnia na dzień wykuwał się łańcuch ludzkiej solidarności. Kilka miesięcy później już nie brakowało pieniędzy, by zaspokoić potrzeby codziennego życia. Ale banknoty pieniężne nie są zdolne rozgrać serc. Czyż chorzy nie wyznają: „Gorsza od choroby jest samotność”. Nie można więc było poprzestać na tym, co się zrobiło.

Dr Cattenoz, internista z Nancy, rzuca hasło: „Otworzyć szeroko okna na zewnątrz!” „Dlaczego — powiedział kiedyś — mały Franek, przykuty do łóżka na moim oddziale, nie mógłby zobaczyć, choć jeden tylko raz, słońca, chmur na niebie, ludzi nie ubranych w białe szpitalne kitle?”

Niestety, mały Franek leżał pod dużym, żelaznym kłosem: stalowe płuca, ważące jakieś 400 kg. Nie łatwo przekonać odpowiednie czynniki, że dzięki odrobinie ludzkiej pomysłowości, jakiejś niestycznej pracy, a przede wszystkim dzięki ludzkiemu braterstwu, dałoby się przenieść całą tę skomplikowaną aparaturę, personel szpitalny, no i oczywiście chorych.

Projekt dojrzał stopniowo. Trzeba było wybrać najbardziej odpowiednie rozwiązanie. Wreszcie zdecydowano się na sztuczne wiewniki typu Engstrom, czy Bird. Chorego sadza się wtedy na krześle ruchomym, pomiędzy kołami którego umieszczony jest silnik elektryczny pompujący powietrze. Z pomocą całego systemu przewodów plastycznych powietrze doprowadzane jest do płuc przez tchawicę.

Któregoś wieczoru w czasie zebrania, dr Cattenoz nieżyjący już dzisiaj, zaproponował: „Zawieźmy naszych chorych do Lourdes”. Dlaczego do Lourdes? Ponieważ młoda lekarka z jego oddziału, która ciężko zachorowała lecząc innych, wyznała przed śmiercią: „Doktorze, zanim odejdę chciałabym zobaczyć Grotę”. Życzenie, które się nie spełniło. Umarła kilka miesięcy później.

Wrzesień 1963 rok. Pokonano wreszcie wszystkie trudności techniczne. Rusza pierwsza narodowa pielgrzymka chorych na Heine-Medina. Wielkie przedsięwzięcie ludzkie i techniczne, dotąd nieziszczalne, zostało dokonane. Przed Grotą jest 24 chorych o bezwładnych płucach i jakieś 300 częściowo sparaliżowanych. Po raz pierwszy poza szpitalem.

**„Piekieł jest dla nas nieobecność człowieka”**

Wrzesień 1968 rok. Drugie spotkanie w sanktuarium maryjnym. Tym razem pielgrzymka stała się międzynarodowa. Dwanaście pociągów specjalnych przywozi do Lourdes 97 „płucno-chorych” i 3.000 sparaliżowanych. Owoc 18 miesięcy przygotowań.

30 września 1973 rok. Dobiega końca trzecie wielkie spotkanie przyjacieli. Wieczorem na placu przed bazyliką jest 160 „płucno-chorych”, 2.500 chorych na Heine-Medina i 4.000 lekarzy, zakonnic, pielęgniarek, kapłanów, policjantów, strażaków, spadochroniarzy. Wzruszające nabożeństwo pożegnalne. Wszyscy, i chorzy i zdrowi, złączeni uczuciem ludzkiej przyjaźni.

W nabożeństwie wzięła udział Denise Legrix, urodzona bez nóg i rąk. Pi-sarka, kobieta ogromnej odwagi. To ona powiedziała: „Piekieł jest dla nas nieobecność człowieka”.

Był również Jean Lebreton, 50-letni mężczyzna, kiedyś żołnierz armii francuskiej. W roku 1942, w kampanii na pustyni libijskiej, odłamki pocisku rozszarpały mu ręce i wybiły oczy. Jest żonaty i ma pięcioro dzieci. „Nie potrafię wythumaczyć cierpienia. To tajemnica. A Chrystus dał więcej niż wyjaśnienie, przeżył je po prostu”. Akt wiary? Na pewno! Ale później dorzucił: „Nie chcę litości, wybieram raczej bunt, niż zniechęcenie”.

Spotkałem również Elżbietę, 20-letnią studentkę medycyny. Mając dwa miesiące zachorowała na Heine-Medina. Dziś ma dwie martwe nogi, ale jakiś ogromny optymizm, wynoszący chyba ze spotkań z Lourdes. „Tutaj odnajduję pokój, przyjaźń, jedność. Jednym słowem, rodzinę”. Elżbieta nie jest bigotką. Interesuje się tym wszystkim, co zajmuje dziewczęta w jej wieku. Trochę może bardziej poważna, bo przecież zna cenę ludzkiego życia. „W Lourdes jestem wreszcie sobą. Mogę zdjąć maskę. Przestać udawać”.

— Maskę?

— Tak, maskę. To znaczy, mój sposób zachowania się, by nie razić ludzi zdrowych, was, którzy macie nogi, które chodzą. Tutaj ludzie widzą człowieka, a nie ogromne „żelazne płuco”, czy inwalidzki wózek. Tutaj czuję się wolną od okrutnej nieraz ciekawości”.

Braterstwo, przyjaźń, radość. Uśmiech, dobre słowo. W Lourdes to wszystko staje się rzeczywistością, przeżyciem.

Dziewczyna, której życie upływa pod kloszem stalowych płuc, westchnęła któregoś dnia: „Jak bardzo chciałabym zobaczyć kurki gdzieś na wiejskim podwórku, dotknąć ręką traw”. Nazajutrz specjalny konwój sanitarny przewozi chorą do Bartres, koło Lourdes. Policjanci jadący na przedzie, zatrzymują się przed wiejskim gospodarstwem. Pielęgniarsze wywalają dziewczynę spod stalowych płuc, zainstalowanych w karetce pogotowia. Zakładają małe płuca bezpieczeństwa. Powoli na noszach pochyłają dziewczynę ku ziemi. Ktoś ujął jej rękę i delikatnie dotknął zielonej trawy. Dziecię osób służby sanitarnej czuwało, by w razie potrzeby pospieszyć z pomocą.

Kilka chwil radości, sprawionej najbardziej wydziedziczonym. Oto człowiek zdolny jest dać drugiemu dowód największej bezinteresowności. Tak było w wypadku tych setek nieznanymi kolejarzy, którzy czuwali wzdłuż całej drogi, gotowi spieszyc z pomocą na każde wezwanie.

Zapada wieczór. Profesor Bene, mikrobiolog, dziekan fakultetu farmacji w Nancy i kierownik pielgrzymki, może być dumny ze swego przedsięwzięcia. Dr Lorrain, lekarz ze szpitala Maringer, ma tylko jeszcze jedną troskę: przygotować kosze z posiłkiem dla chorych na powrót.

Duchowy, czy braterski cel wielkiego spotkania w Lourdes został osiągnięty: organizatorzy chcieli przekonać władze publiczne, że można polepszyć trudne warunki życiowe ludzi upośledzonych. Bo nie wolno ich zamknąć w świecie o wymiarach szpitalnego pokoju. Trzeba, aby zajęli miejsce w społeczeństwie, w wielkiej ludzkiej rodzinie.

L. Miard.

## Migawki emigracyjne

**SUKCES PIEŚNIARKI** - Na londyńskim firmamencie muzycznym błysnęła nowa gwiazdka, której płyta zatytułowana „Rock and roll people” ukazała się w sprzedaży i cieszy się dużą wziętością. Prawdziwe nazwisko piosenkarki o pseudonimie Bobbie McGee brzmi Wanda Teresa Anna Zielińska.

**POLACY W AMERYCE.** - Dom Wydawniczy „Oceana Publications”, specjalizujący się w opracowaniach dotyczących grup etnicznych, zapowiedział nową książkę o Polscu. Praca będzie nosiła tytuł „Polacy w Ameryce 1608-1972”. Autorem jest Frank Renkiewicz, kierownik Wydziału Historii w Kolegium św. Teresy z Winona (Minnesota).

**POLSCY WYKŁADOWCY.** - Na londyńskiej uczelni „The Politechnic of the South Bank” wyklada wielu Polaków. Na przykład: na wydziale studiów handlowych — L. Kuczyński; na wydziale języków obcych — J. Kalecki i W. Prandzioch; na wydziale prowadzenia przedsiębiorstw — dr J. Łomnicki; na wydziale inżynieryjnym — dr J. M. Gasiorek; na wydziale nauki o otoczeniu i technologii — S. Janicki i na wydziale fizyki — J. M. Zarzycki.

Dziesięciu Polaków należy też do brytyjskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Włoskiego.

**ZGON STEFANII NIEKRASZ.** - W Londynie zmarła Stefania Niekrasz, pianistka, pedagog, publicystka, współzałożycielka i profesor Konserwatorium Muzycznego w Toruniu, założycielka i dyrektor Instytutu Muzycznego w Polsce, niezmordowana krzewicielka muzyki polskiej w Polsce i za granicą, hon. członek budowy pomnika F. Chopina w Ameryce, hon. członek „Chopin Foundation” w Kanadzie, prezes budowy pomnika F. Chopina w Londynie. Zwłoki zgodnie z życzeniem zmarłej spoczęły w grobie rodzinnym na Powązkach w Warszawie.

**STYPENDIUM POLISH UNION OF AMERICA.** - Polish Union of America, znana organizacja samopomocy z siedzibą w Buffalo postanowiła stworzyć stypendium jednorazowe na studia w kolegium Sióstr Felicjanek w Villa Maria.

## POWSZECHNY OBOWIĄZEK ROZKRZEWIANIA WIARY



Kiedy rozumny chrześcijanin weźmie do ręki Ewangelię świętą i wczyta się w naukę Chrystusa, to znajdzie wyraźne wezwanie samego siebie do współpracy nad poszerzaniem granic Kościoła. Kościół naszej epoki, idąc za tzw. „znakami czasów”, musi gremialnie z wszystkimi swymi wyznawcami, zabiegać o głoszenie i zakładanie Królestwa Bożego.

Sobór Wat. II pragnie nas zdingować, by do osiągnięcia tego celu „zspolono siły wszystkich wiernych” (nr 1 Dekretu Misyjnego). Obowiązek „rozkrzewiania wiary i zbawienia Chrystusowego spoczywa na Kościele” i to „na mocy życia, które Chrystus przekazuje swoim członkom” (nr 5). Są także tzw. „przedsięwzięcia specjalne” o których wspomina Dekret Misyjny, których nie wykonuje ogół wiernych. Są dwa rozdziały Dekretu omawiające te sprawy, roz. IV i VI. Mówimy mianowicie o ogólnym obowiązku misyjnym, czyli o „współpracownikach” i o „robotnikach”, którzy bezpośrednio biorą udział w pracy misyjnej.

Duch misyjny i pomoc wszelakiego rodzaju misjom, to sprawa wszystkich chrześcijan. Sobór nawołuje wyraźnie, że „obowiązek rozkrzewiania wiary ciąży w miarę możliwości na każdym uczniu Chrystusa” (nr 23). Najbardziej dobitnym zdaniem w Dekrecie są słowa: „Cały Kościół jest misyjny i dzieło ewangelizacji jest podstawowym zadaniem Ludu Bożego” (nr 35).

Modlitwą, dobrymi uczynkami, ofiarą cierpienia na rzecz misji, bierzemy najlepszy udział w ogólnym rozszerzaniu wiary. Pomagamy w ten sposób Kościo-

łowi w urabianiu serc ludzkich w służbie ewangelicznego ideału. Potrzeba całego zaangażowania chrześcijanina, by Chrystus wzrastał w sercach Ludów. Resztę pozostawmy Chrystusowi, który nigdy nie wspominał o trwałej egzystencji Kościoła na jakimś obszarze misyjnym. Od Jego Łaski zależy jedynie dalszy bieg wypadków i owoce zabiegów misjonarzy. Ale od naszej odpowiedzialności chrześcijańskiej za sprawę całego Kościoła zależy życie i wzrost miłości Chrystusowej wśród ludzi. Obowiązkiem nas wszystkich jest skutecznie odpowiadać wszelkimi formami na potrzeby młodych Kościołów, w myśl przypowieści ewangelicznej: „Skinęli więc na wspólników w drugiej łodzi, żeby im przyszli z pomocą” (Łk 5, 7).

Ks. Aleksander Bejger.

## Wioska Papieża

W jednej z podrzymskich miejscowości 99 rodzin żyjących dotychczas w barakach otrzymało na własność od Papieża mieszkanie w blokach specjalnie w tym celu wybudowanych. Chodzi tu o rodziny wielodzietne, niektóre składające się z ponad 10 osób, które dotychczas gnieździły się w barakach na przedmieściach Rzymu. Otwarcie Wioski Papieża, jak nazywają mieszkańcy tę dzielnicę, odbyło się w dniu 31.7.1973 r. Kardynał Poletti, wikariusz Rzymu, w obecności burmistrza miasta oraz przedstawicieli władz kościelnych dokonał poświęcenia nowego osiedla w imieniu Papieża. Odczytał także telegramy Ojca i sekretarza stanu, podając do wiadomości, że mieszkańcom dzielnicy zostanie udzielona pomoc materialna ze strony Papieża. Burmistrz obiecał wybudowanie mieszkań do końca 1975 r. dla większości mieszkańców rzymskich baraków. Dziennik Osservatore Romano, w okolicznościowym artykule, poświęconym temu wydarzeniu, podkreślił fakt, że Papież nie jest w stanie rozwiązać problemu mieszkaniowego Rzymu, ale poprzez swój gest pasterski pragnie podkreślić wielką troskę o poziom życia swych wiernych. Ten gest powinien posłużyć jako przykład tym, którzy są odpowiedzialni za wypełnianie zadań sprawiedliwości społecznej, będącej podstawą miłości. I stad Rzym nie powinien przejść obojętnie wobec tego gestu Papieża. Projekt budowy tego

miasteczka dla najbardziej potrzebujących był zapowiadany przez Papieża w 1969 r. podczas Pasterki, którą odprawił wtedy na przedmieściach Rzymu. Wówczas też Papież wystosował list do burmistrza miasta apelując o szybkie rozwiązanie sprawy ludności zamieszkującej baraki rzymskie.

## Zmartwychwstały Chrystus w Londynie

Mieszkańcy Londynu lubią odwiedzać Hyde Park, najczęściej w celu miłego spaceru w gronie najbliższych osób. Mało jest jednak takich, którzy znają miejsce, gdzie Chrystus „obficie” umierał w swoich braciach, a dziś królują jakby na nowo zmartwychwstały. Przy ulicy biegnącej wzdłuż Hyde Parku, na jednym z domów niewielka tablica zaprasza do oddania pokłonu Zbawicielowi. Cóż to za dom? Tutaj i w najbliższej okolicy — między innymi i na terenie dzisiejszego Hyde Parku, — w okresie prześladowań Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Anglii wielu jego członków oddało życie, nie chcąc porzucić prawd zasłyszanych z ust Chrystusa za pośrednictwem Kościoła.

Korzystając z życzliwości przewodniczki — siostry benedyktynki — każdy może zejść do podziemia, w którym tylko niewielkie okienka pod sufitem „zdradzają”, że na zewnątrz jest jasny dzień. W dość obszernym pomieszczeniu na ścianach wiszą różnorodne relikwiarze zawierające szczątki ciał męczenników, którzy tutaj właśnie zakończyli swoje życie. Bez trudu możemy odczytać wiele ich imion i nazwisk. Czterdziestu spośród nich Kościół Rzymsko-katolicki czci jako świętych i błogosławionych — dziesięciu z zakonu Ojców Jezuitów.

Przy frontowej ścianie — jakby w prezbiterium — ołtarz, który ma dość osobliwą postać. Zasadniczą jego formę stanowią trzy drewniane słupy — jakby kolumny. Dwa z nich stoją wysunięte do przodu, trzeci jest nieco w głębi. Razem tworzą równoramienny trójkąt. Między nimi ustawiony stół eucharystyczny. Na pierwszy rzut oka trudno byłoby się domyśleć, co te drewniane słupy mają wyrażać? Nie podtrzymują bowiem żadnej konstrukcji.



Dopiero z boku wiszący obraz — zdjęcie — wyjaśnia całą zagadkę. W tej właśnie formie była zbudowana szubienica, na której wieszani byli męczennicy. Między trzema słupami przejeżdżał wózek, na którym stał skazany. Kiedy miał już założony sznur na szyi, wózek energicznie pociągano do przodu, a męczennik nie mogąc dostać stopami ziemi zawisał w powietrzu. Istnieje nawet przypuszczenie, że w budowie ołtarza posłużono się oryginalnymi słupami jednej z takich szubienic. Surowy wygląd tych słupów przypuszczenie to czyni bardzo prawdopodobnym.

Obok ołtarza spotykamy gipsową figurkę świętego, który do końca miał duże poczucie humoru. Ucięto mu głowę. Ale przed śmiercią poprosił katedra, aby ucinając głowę nie uszkodził pięknej brody, bo ona nie nie zawiniła.

W tym podziemnym pomieszczeniu panuje atmosfera wiecznego skupienia, ciszy i powagi. Świat zupełnie obcy temu, który towarzyszy nam na ulicy. Miejsce to przypomina grób... Ale nad tym grobem dzień i noc królują żywy Chrystus, wystawiony w monstrancji. Klęczą tu zawsze dwie zakonnice z zakonu św. Benedykta. Również zawsze kilka osób świeckich. Przy wejściu do kaplicy znajduje się księga, do której wpisują swoje nazwiska, nie turyści, lecz ludzie, którzy przychodzą się modlić. O każdej godzinie w księdze pojawiają się przynajmniej dwa nowe nazwiska.

W przylutnej, podziemnej kaplicy Chrystus nie jest osamotniony. Królują jako ten, który już więcej nie umiera, i którego cierpienia w Jego braciach zamieniły się w radość i triumf.

Ks. Fr. Płatek T.J.

## TRZECIA PODRÓŻ

# Bliżej Polaków

W Vaudricourt spędziłem jeden dzień, ale odtąd mój czas nabrał innych wymiarów. Kalendarz i zegarek, owszem, ale każdy dzień i godzina liczył się inaczej, bo był zagęszczony ilością przeżywanego wrażeń. Ostatecznie nie jest ważne jaką datę odczytuje na kalendarzu, jaką godzinę określają wskazówki zegarka. Ta data i godzina nabierają wagi i zapisują się w pamięci, gdy w tym odcinku czasu dzieje się coś, co jest ważne obiektywnie lub dla mnie. Gdy mnie coś spotyka, gdy coś przeżywam.

Właśnie te przeżycia, spostrzeżenia, refleksje... Ile ich napływało każdej chwili! Jak one skracały czas realny, odmierzany przez zegar! Jak go wydłużały i poszerzały, gdy trzeba było w nim przeżyć tyle spraw i dziejów ludzkich, które w swoim stawianiu się miały swój czas, obejmowały całe lata.

Można by powiedzieć obrazowo — co godzina nowy film: ludzie ze swoją historią, trudem życia, osiągnięciami i zawodami, z nadziejami, tęsknotami i obawami. Nie tylko ludzie jako jednostki, ale całe środowiska ludzkie, urzędnicy socjalni, zwyczajnie, folklor... Wszystko to przeżywać, chłonać, przyswajając sobie, to jakby pogrążać się w lekturze pasjonującej książki al-

bo śledzić film, którego akcja potrafiła nas wciągnąć. Czas przeżywany przez bohaterów bierze górę nad naszym czasem, wyznaczanym jednostajnie przez wskazówki. Czas imaginowany, wyobrażany wyobcowuje z czasu realnego, pozbawia go jego normalnych wymiarów. Natłok wrażeń przepelnia i w sposób niepojęty wydłuża mijające chwile, gdy próbujemy z nich się rozliczyć. Po takich kilku dniach można samemu sobie stawiać pytanie: Ile to właściwie czasu minęło: to dni, czy lata?

W nowym środowisku czasami wypada człowiekowi uświadomić sobie jako rodzaj odkrycia prawdy dość proste i naturalne. I tak w pierwszym dniu pobytu wśród Polaków we Francji uświadomiłem sobie, że oni tutaj przeżyli smutną rzeczywistość czasu, a to znaczy jakoś wrosli w nową glebę, zapuścili korzenie — głębiej czy głębiej, szerzej czy dość wąsko, ale na pewno. To było koniecznością. To było potrzebą bardzo blisko spokrewnioną z potrzebą życia, przetrwania, rozwoju.

Przybywali tu w różnych latach i okolicznościach. Ci, co przybyli 40-50 lat temu, przybywali niaby dobrowolnie, bo sami to zdecydowali; oczywiście zdecydowali po długim szamota-

niu się i nie bez oporów. Ci, co przybyli później, jeszcze mniej mieli wolności w wyborze. Rzuciła ich wojna. To był ich los narzucony. Lecz życie dane raz, a z życiem szedł i potrzeba życia. Tak więc jedni i drudzy musieli chwycić się gruntu, bo chcieli żyć. Pracowali, bo chcieli żyć i żyć coraz lepiej, wygodniej — to naturalne. Ale praca, trud życia, wysiłek wiązuje. Poszerza się coraz bardziej kontakt psychiczny i fizyczny z miejscem, które wysysa nasze siły. Nic więc dziwnego, że nawet przy nadarzającej się okazji powrotu do ziemi ojców, nie dla każdego jest to perspektywa kusząca, choć się i łezka zakręci. Dla innych konkretna sytuacja historyczna stanęła na przeszkodzie. Więc ponowili swój wybór lub zaakceptowali to, co przedtem wydawało się losem, i pozostali. Pozostali, aby tym bardziej wstać, stworzyć swój dom. Sobie może dopiero tworzyć dom w sensie materialnym i psychicznym, ale dzieciom...? Ich dzieci w tym domu się urodziły, rodzą, urodzą. Oni dzieciom dom przekażą — właśnie taki. Te dzieci już nie będą pytać przybywających z Polski: — Jakże teraz Kutno, Sosnowiec, Limanowa, Rzeszów... bo ja z tamtych stron... Dla ich dzieci będą to nazwy obce.

Tyle lat nas dzieli od ostatniej wojny, po której we Francji zostało tysiące Polaków. Te lata były wypełnione pracą, pracą przez którą się wstawa.

— Ja, proszę ojca, układałem te płyty własnoręcznie. Początkowo nie miałem wpraw, ale najważniejsze dobrze zacząć pierwszy rząd. Potem już idzie łatwo... Zresztą cały ten budynek...

Stoję i słucham, słucham i patrzę. Może więcej niż słucham — patrzę na te ręce wykonujące gesty, i przemierzam te ręce do posadzki, do murów, do okien, do dwudziestu pięciu lat, o których trudzie z pogodnym uśmiechem na twarzy opowiada mi O. Krachulec. I myślę sobie o tysiącach innych rąk, które w podobny sposób budowały swoje życie we Francji...

Tymczasem przy stole — jesteśmy w stołówce Internatu Św. Kazimierza — ostatni z wychowanków, co już zdążyli wyjechać na wakacje, zabierają się do śniadania. Dużo mówią — jak młodzi, jak Francuzi. moze jak młodzi Francuzi, ale mówią chętniej po francusku niż po polsku i pewnie

chętniej mówią niż pracują... Nie, tego nie wolno mi myśleć. Wszak ich nie znam, a przy całym narzekaniu na młodzież (broń Boże, nie w tej rozmo-owie), czy tak źle jest naprawdę? Twarze uśmiechnięte, szczere — sympatyczni chłopcy.

Niektórych spośród nich zobaczę kilka dni później, w rodzinnym gronie. Zobaczę wielu innych, zobaczę tysiące. Tysiące ludzi, którzy podjęli nieraz wielki trud w imię swojej wiary i polskości. Bo to ich złączyło przybyłych z różnych stron pod Paryż, do Osny. Polskie i francuskie flagi, w kaplicy tak po polsku rżędy u konfesyjonałów, polskie rozmodlenie i polski śpiew religijny — Serdeczna Matko. Jakaś inna nuta płacze się w tej pieśni, w śpiewie Polaków na ziemi francuskiej. Jakież znaczenie mają w ich ustach te słowa: wygnańcy Ewy — do Ciebie wołamy...

Czy to sprawił szloch pieśni i modlitw — na dworze coraz więcej chmur. Na przeźrocza trzeba by więcej słońca. Zresztą, cóż one utrwała z tego, co tutaj można zobaczyć, odczuć... Więc że zaczyna padać, to przykre, ale nie szkodzi.

Wygnańcy Ewy...

W Vaudricourt bochenek chleba — „zakopiańskiego” — podzielono skrzętnie na kromeczki — „aby każdy choć trochę otrzymał”.

— „Przywróć nam chleb z polskiego pola”, modlił się kiedyś Tuwim... Tu można czerpać obficie z tego, co z Polski: śpiew, modlitwa, słowo Boże i ojczyste słowo... ojczyste? Dla kogo? Już widać tu i ówdzie dziewczynki w strojach krakowskich — krakowskich z francuska. Wystąpią one na estradzie. Będą i łowiczanki, i melodie „Mazowsza”...

Występy estradowe obserwować będą w napięciu tysiące. Będą słuchać w rozrzewieniu polskich melodii i pieśni — dlatego, że polskie, ale milej im zabrzmi wykonanie rodzime niż wykonanie „polskiego” Mazowsza i swoją pochwałę bezwiednie wyrażą po francusku...

Czas dokonuje swojej pracy i może się zdarzyć, że Polak, który z Polski przybył i do Polski ma wrócić, wśród Polaków, którzy za Polską tęsknią, poczuje się dalej od Polski.

O. Leonard Głowacki.

## Pięć Prawd

Było to w marcu 1938 roku. Z anteny Polskiego Radia ponownie w świat Prawdy Polaków.

**Prawda pierwsza: Jesteśmy Polakami!**

**Prawda druga: Wiara ojców naszych jest wiara naszych dzieci!**

**Prawda trzecia: Polak Polakowi bratem!**

**Prawda czwarta: Co dzień Polak narodowi służy!**

**Prawda piąta: Polska Matka naszą - nie wolno mówić o Matce źle!**

Wygłoszone zostały po raz pierwszy na Kongresie Polaków w Berlinie, na zjeździe zorganizowanym przez Związek Polaków w Niemczech.

Mówiono wówczas: „Prawdy nasze nie z rozumu medrców wielkich się wywodzą, ale z najprostszyc serc Ludu Polskiego wydobyte są. Prawdy te zatem dla serc polskich są. I dziś stąd, z Kongresu Polaków w Niemczech, prawdy te do wszystkich serc polskich w świecie posyłamy”. Były te słowa wyrazem wielkiej wiary. Wiary w przyszłość Polski. Wypowiadano je, kiedy Hitler gotował się do wymazania wszystkiego co polskie — nie tylko z map niemieckich, ale i z kart Europy. Kongres Polaków miał jedną tylko odpowiedź na gróźby i niebezpieczeństwo:

„Oni nas się pytają: — Cierpieć musicie? — Cierpieć? Nie! — Trwać!

Oni nas się pytają: — Nieskarżycie się? — Skarżyc? Nie! — Oskarżać!”

Związek Polaków w Niemczech powstał przed pięćdziesięciu laty jako jednolita i naczelną organizacją ludu polskiego w Rzeszy. Jego celem miała być centralizacja poczynań polskich, koordynacja pracy, obrona wspólnych interesów i rozwijanie polskiego życia społecznego na podstawie jego dotychczasowego wielkiego dorobku. Trudne początki tak wspomina jeden z założycieli i pierwszych kierowników Związku, syn westfalskiego górnika, dr Jan Kaczmarek: „Pamiętacie ów rok 1922, kiedy to zagadnienie polskie w Niemczech w ogóle dla świata nie istniało. Kiedy mało było wiary, a wiele zwątpienia... I wtedy w atmosferze zwątpienia i niewiary znalazło się trochę ludzi wierzących, którzy nie mogli znieść tego, aby tu miał zostać lud biedny, opuszczony przez wszystkich. Trzeba więc było postawić program wiary i program ten przeprowadzić... Jakże rzucić hasło? Istniał przecież fakt półtoramilionowej ludności polskiej w Niemczech. Te półtora miliona musiało przecież żyć”.

Jedno tylko było hasło, które mogło trafić do wszystkich. — Jesteśmy Po-

lakami! Hasło to poczęło scalać Ślązaków, Warmiaków, Mazurów, Kaszubów, Łubuszan oraz emigrantów polskich mieszkających nad Łabą i Renem. Zaczęła kształtować się społeczność polska. Związek reprezentował wszystkich Polaków — obywateli Rzeszy wobec centralnych i lokalnych władz niemieckich oraz za granicą. Związek Polaków w Niemczech starał się przede wszystkim o uznanie praw dla mniejszości narodowych w Rzeszy. Głosił też prawo ludu polskiego w Niemczech do utrzymania wiary z całym narodem polskim. Celem było utrzymanie polskiego stanu posiadania, a więc walka z germanizacją, a później, już podczas rządów faszystowskich, obrona prawa do istnienia.

Związek Polaków w Niemczech obejmował pięć dzielnic. Najsilniejszą i najbardziej dynamiczną była Dzielnica I - Śląska, z siedzibą w Opolu. Trudno się temu dziwić! Ludność Śląska Opolskiego i Górnego związana była z Polską od wieków. Wie to każdy, kto kiedykolwiek usłyszał starodawną gwarę śląską i kolorowe śpiewki, kto zobaczył wykute w kamieniu stare orły piastowskie. Związek wydawał własne pismo „Polak w Niemczech”. Dzielnica Śląska miała swe własne pisma, z których najważniejsze były: opolski dziennik „Nowiny Codzienne” oraz ukazujące się trzy razy w tygodniu „Nowiny”. Związek organizował również życie kulturalne i oświatowe Polonii — chóry i teatry. Polski Uniwersytet Ludowy, gimnazja w Bytomiu i Kwidzynie, szkoły polskie i czytelnice.

„Nie było żadnego odcinka pracy, którego byśmy nie objęli — mówił wówczas dr Jan Kaczmarek. — Każda sprawa związana z ludem polskim miała w Związku Polaków swego szermierza.

Najważniejszą pracą Związku była i jest obrona wszystkich Polaków i każdego z osobna... Związek nasz nie posiada żadnego majątku prócz tego największego bogactwa, którego skonfiskować się nie da, jakim jest charakter bojowy naszego Związku. Związek nasz bowiem to organizacja Polaków Walczących".

Nie napisano jeszcze pełnej historii Związku Polaków w Niemczech. Ale coraz więcej jest wspomnień, faktów, odnalezionych dokumentów. Edmund Osmańczyk, od młodych swych lat piszący i redagujący dla Polaków w Niemczech, opisuje powstanie znaku Rodła, znaku Polaków. Jedni sprzeciwiali się takiemu godłu, bo „herb ma sens szlachecki a nie ludowy”. Na to ktoś zaproponował „To może po prostu Godło?”. Sprzeciwiono się, mówiąc: „Godło ma sens państwowy, nie narodowy”. To może Rodnica, a może Rodło. Powstało więc Rodło z Godła i Rodnicy. Sam znak to graficzny obraz biegu Wisły z zaznaczonym Krakowem. Pod tym białoczerwonym rysunkiem znajdował się tekst:

„Jesteśmy Polakami. Należy do narodu polskiego, którego kultury kolebką jest Kraków, wierna rzeka Wisła. Te dwie siły to Rodło, które nie jest ani herbem, ani godłem, ale symbolem naszego pochodzenia i łączności naszej z całym narodem polskim i jego duszą”.

„Nowy wyraz wszedłszy nagle do języka potocznego — pisał w 1937 roku Stanisław Wasylewski — zadziwił ludzi swoim doskonale antycznym dźwiękiem. Byli nawet tacy, którzy studia urządzali po słownikach, aby koniecznie wynaleźć jego genealogię i stare znaczenie. Tymczasem żadnego Rodła nigdy nie było, zostało świeżo i celnie ukute”.

Karol Szyndziolorz.

## POLSKI CMENTARZ

Wildflecken — to wyjątkowe miasto dla Polaków w Niemczech Zachodnich. Po zakończeniu II wojny światowej znalazło się tu bowiem około 8.000 Polaków. To polskie osiedle otrzymało nawet nazwę *Durzyn*. Zarządzał nim burmistrz-Polak. Porządki utrzymywała polska policja. Pracowało tu kilku polskich duszpasterzy.

Wśród lasów na tutejszych wzgórzach założono polski cmentarz. Pochowano na nim ok. 1.000 naszych Rodaków, w tym 400 dzieci, które zmarły na skutek epidemii.

Cmentarz postanowiono zlikwidować w 1955 roku. Dowiedział się o tym, zamieszkały tu dotąd z rodziną, p. Bolesław Kęski. Zaprotestował, przedstawiając burmistrzowi fotografie z nabożeństw odprawianych co roku na tym cmentarzu w Dzień Zaduszny przez polskiego duszpasterza, ks. prałata Piotra Wawrzyniaka z Frankfurtu. Burmistrz wtedy cofnął decyzję zaorania cmentarza. Postarał się u władz niemieckich w Bonn, że cmentarzowi temu przyznano tytuł: „Cmentarz wojenny”.

Po tym fakcie, polskim cmentarzem zajął się Komitet Opieki nad cmentarzami wojennymi. Przydzielono fundusz na renowację. Przeprowadzono ekshumację zwłok, zrównano teren cmentarny, usunięto gruz i dziko rosnące drzewa. Całość ogrodzono drewnianym płotem, posadzono krzewy i róże. W środku cmentarza postawiono duży, metalowy krzyż na kamiennym cokole z datą: 1939-1945. Po lewej stronie wejścia stanęła mała kapliczka, w której malowidła przedstawiają smutne postacie ojców, matek i dzieci...

Obecnie przygotowuje się płytki z tabliczkami. Będą na nich wypisane

nazwiska tu pochowanych, ich daty urodzin i śmierci.

Na ziemi niemieckiej zginęło, czy umarło wielu Polaków. Spoczywają na niemieckich cmentarzach, nieraz w wydzielonych miejscach, często we wspólnych mogiłach. Ale w Wildflecken jest *cmentarz polski*, jedyny w całych Niemczech. Jeżeli się zachował, to dzięki troskliwości polskiego duszpasterza, zapobiegliwości Polaków i życzliwości niemieckich władz.

Ks. Jan Śliwański.

## TRADYCYJNE OPŁATKI ŚWIĄTECZNE

można już zamawiać pod następującym adresem: Duszpasterstwo Kat. dla Polaków, 46 Dortmund-Eving, Hessische-Strasse 197.

Polski opłatek świąteczny — w każdej polskiej rodzinie.

## WALNE ZEBRANIE OKRĘGU PARYSKIEGO PZK

Wyznaczone uprzednio na dzień 21 października Walne Zebranie Okręgu Paryskiego Polskiego Zjednoczenia Katolickiego odbędzie się w niedzielę dnia 21 grudnia w Zakładzie Sióstr Nazaretanek w Paryżu przy ulicy Vaugirard, 49. Dojazd metrem do stacji „Notre Dame des Champs”.

Szczegóły będą podane w okólniku okręgowym.

Za Zarząd Okręgu  
Edmund Tarkowski

## MIESIĄC INWALIDY

Z gorącym podziękowaniem potwierdzamy odbiór ofiar dla inwalidów wojennych.

Kuczmynda S. 20 F, Kosmo L. 100, pani Ratajska 50, Tulik B. 10, Szyn-giera 50, Zieliński V. 30, Parafia Polska w Puteaux, nad. L. Leszczyński 40, inż. Łopiński S. 20, Szajna K. 150, pani Tadvszak 100, Państwo J. Krużynki 30, Królikowski J. 50, pani Koczan 50, Glac J. 100, Wojciech Ignece 100, Husak J. 150, Sadekowski F. 50, Byk H. 25, Czwojdrak L. 50, pani Jankowska 10, pani Sawicka 20, Malisiński A. 50, Wanilkof 20, Pośrednik A. 20, pani Nawajska 10.

Dalszą pomoc prosimy uprzejmie przysłać na konto pocztowe naszego Związku (CCP 7913.93 Paris, Union des Mutiles de Guerre Polonais en France) lub czekiem bankowym, ewent. przekazem pocztowym na nasz Związek, z zaznaczeniem na „M.I.”.

## GŁOS KATOLICKI

## LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc  
77260 - LA FERTE-sous-JOUARRE.

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des émigrés  
POLONAIS

31 NIEDZIELA ZWYKŁA (Cykl B)  
4 listopada 1973

Listopad to miesiąc, w którym Kościół modli się za zmarłych, przypominając nam obowiązek modlitwy za naszych najbliższych, którzy odeszli do Boga. Obejmiemy naszą troską tych, za których nikt się nie modli oraz tych wszystkich, którym za życia wyrządziliśmy krzywdę, zgorszyliśmy lub nie dopełniliśmy wobec nich swoich obowiązków.

**Antyfona na wejście** Ps 37, 22-23  
O Panie, Ty mnie nie opuszczaj, nie bądź daleko ode mnie, mój Boże. Spiesz mi na pomoc, zbawienie moje. O Panie!  
**Modlitwa**

Wszzechmogący i miłosierny Boże, dzięki Twojej łasce wierni mogą godnie i chwalebnie Ci służyć, daj nam, prosimy, bez słabości dążyć do tego, co obiecujesz. Przez Pana naszego.  
**Modlitwa nad darami**

Panie, niech ta ofiara stanie się dla Ciebie darem czystym, a dla nas świętym i obfitym źródłem Twego miłosierdzia. Przez Chrystusa.

**Antyfona na Komunię** Ps 15, 11  
Ty ścieżkę życia mi ukazesz, o Panie, pełnie radości u Ciebie, rozkosz na wieki po Twojej prawicy.

**albo** 16, 58  
Jak mnie posłał żyjący Ojciec, a ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto mnie spożywa będzie żył przeze mnie — mówi Pan.

**Modlitwa po Komunii**

Prosimy Cię, Panie, pomóż w nas działanie swej mocy, abyśmy pokrzepieni świętymi Sakramentami mogli dzięki Twej łasce zdobyć to, co obiecują. Przez Chrystusa.

**CZYTANIE I [Pwt 6, 26]**

„Słuchaj Izraelu! Będziesz miłował twój Bóg z całego swego serca”

**Czytanie Księgi Powtórzonego Prawa**  
Mojżesz rzekł do ludu: „Będziesz się bał swego Boga, Jahwe, zachowując wszystkie Jego nakazy i prawa, które ja tobie rozkazuję wypełniać, tobie, twym synom i wnukom po wszystkie dni ży-

cia twego, byś długo mógł żyć. Słuchaj Izraelu, i pilnie tego przestrzegaj, aby ci się dobrze powiodło i abyś się bardzo rozmnożył. Jak ci przyrzekł Pan, Bóg ojców twoich, że ci da ziemię opływającą w mleko i miód. Słuchaj Izraelu, Pan jest naszym Bogiem — Pan jedyny. Będziesz miłował twego Boga, Jahwe, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję”.

**PSALM [17, 2-3a, 3bc-4, 47 i 51ab]**

**Resp.:** Miłuję Ciebie, Panie, Mocy moja.

Miłuję Cię, Panie,  
miłuję Cię, Mocy moja.  
Panie, ostojo moja i twierdzo,  
mój wybawicielu.

Boże mój, skała moja, na którą się  
chronię,  
tarczo moja, mocy zbawienia mego i  
moją obrono!  
Wzywam Pana, godnego chwały,  
i jestem wolny od moich nieprzyjaciół.

Niech żyje Pan! Moja Skała niech  
będzie błogosławiona!  
Niech będzie wywyższony Bóg, mój  
Zhawca.  
Tyś zwycięstwa wielkie dał królowi  
i Twemu pomazańcowi okazałeś łaskę.

**CZYTANIE II [Hbr 7, 23-28]**

„Ponieważ trwa na wieki,  
ma kapłaństwo nieprzemijające”

**Czytanie Listu do Hebrajczyków**

Bracia: Wielu było kapłanami pierwszego Przymierza, ponieważ śmierć nie pozwalała im trwać przy życiu, a Jezus, ponieważ trwa na wieki, ma kapłaństwo nieprzemijające. Przeto i zowiąc na wieki może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, bo zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi. Takiego bowiem potrzeba nam było kapłana: świętego, niewinnego, nieskalanego, oddzielnego od grzeszników, wywyższonego ponad niebiosa, takiego,

który nie jest obowiązany, jak inni arcykapłani, do składania codziennej ofiary najpierw za swoje grzechy, a potem za grzechy ludu. To bowiem uczynił raz na zawsze, ofiarując samego siebie. Prawo bowiem ustanawiało arcykapłanami ludzi obciążonych słabością, słowo zaś przysięgi, złożonej po nadaniu prawa, ustanawia Syna doskonałego na wieki.

**Alleluja (J 14, 23)**

Jeśli mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę. A Ojciec mój umiłuje go, i przyjdzie do niego. Alleluja.

**EWANGELIA (Mk 12, 28b-34)**

„To jest pierwsze przykazanie.  
Drugie jest mu podobne”

W owym czasie: Zbliżył się do Jezusa jeden z uczonych w Piśmie i zapytał Go: „Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?” Jezus odpowiedział: „Pierwsze jest: Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jedyny. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Nie ma innego przykazania większego od tych”. Rzekł Mu uczony w Piśmie: „Bardzo dobrze, Nauczycielu, słusznieś powiedział, bo Jeden jest i nie ma innego prócz Niego. Miłować Go całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego daleko więcej znaczy niż wszystkie całopalenia i ofiary”. Jezus widząc, że rozumnie odpowiedział, rzekł do niego: „Niedaleko jesteś od królestwa Bożego”. I nikt już nie odważył się więcej Go pytać.

